

Pod niedobrą gwiazdą

Ranga specjalisty rośnie we wszelkich dziedzinach naszego życia społecznego. We wszelkich — prócz propagandy. Bo w propagandzie wszyscy wiedzą, co trzeba, co należy, co jest niezbędne. Jeśli otwieramy jakiś rewelacyjny dział produkcji, to trzeba koniecznie podać, kto uwzględnił, kto się przyczynił i kto patronował. Jeśli mówimy o odkryciu naukowym, to oczywiście, musimy powiedzieć, kto miał ogólną pieczę nad dziedziną, w której tego odkrycia dokonano i kto się mu nie sprzeciwił. W litanii nazwisk, w otoczce czołobitnych słów ginie wreszcie sama informacja. Dziennikarza, który chce ją z tej otoczki wyłuskać, nie traktuje się jako specjalisty od umiejętnego podawania informacji — ale niemal jako profanatora.

A przecież przy ostatecznym opracowaniu formalnym informacji, przy wybieraniu faktów pod kątem zainteresowania widza czy czytelnika — a nie tylko uwzględnienia interesów informatora — dziennikarz powinien mieć zdanie co najmniej równorzędne ze specjalistą z danej dziedziny. Wiedzieć bowiem — to jeszcze nie znaczy: umieć przekazać, jak przekonali się o tym dobrze wszyscy, którym kiedykolwiek przyszło parać się pedagogiką. Ze zlekceważenia tego wymogu należytego przekazania wiadomości wynika wiele nieudanych programów telewizyjnych.

Takim właśnie nieudanym w wykonaniu, a interesującym w założeniach programem był wykład Wszechnicy Telewizyjnej o wpływie przyrody na człowieka. Prowadzący program dziennikarz miał widocznie „zadane” pytania i nie potrafił wykroczyć poza zakreślony ich krąg. Wskutek tego pozycja ta przekształciła się w dialogizowany wykład, ilustrowany bądź nieczytelnymi planszami, bądź widoczkami gór, fal morskich i fontann. Tymczasem właśnie Wszechnica TV — jak żadna inna — nadaje się do prezentowania eksperymentów, do pogłębłości. Tu jednak nie wykorzystano ani pokazywanej aparatury, ani możliwości reporterskiego mikrofonu, choć wiadomo, że pogoda i samopoczucie — to teraz temat dnia.

Nieudana też była pozycja sensacyjno-naukowa Sfinksa „Ciemna gwiazda”. O ile jeszcze dostrzec w niej dało się elementy sensacyjności, o tyle co do jej naukowości nie mogli mieć złudzeń najwięksi nawet laicy. A przecież jeśli już nawet autor rezygnuje z góry z prób „naukowego” wytłumaczenia przedstawianych przez siebie zjawisk, to daje mierny dowód swojej fantazji.

Warta natomiast wspomnienia jest sztuka Kurowskiego „Moja droga do Polski”, pokazana w ramach telewizyjnego festiwalu teatralnego. Warta wspomnienia z dwóch względów. Daje mianowicie drastyczny, ale prawdziwy obraz trudnych spraw autochtonów — spraw, nieznanych na ogół społeczeństwu. Wnosi więc do festiwalu poznawcze elementy regionu, w którym pracuje wystawiający sztukę teatr, dając propozycję nowego spojrzenia na tematykę miejscową i zarazem nową propozycję formalną (monodrama z głosami). Po drugie — jest pozycją teatryku eksperymentalnego, a więc takiego, który nie bywa szerzej dostępny społeczeństwu.

Przy okazji można by zaproponować telewizji — zamiast posezonowej wyprzedaży normalnych sztuk w ramach festiwalu — właśnie ogólnopolski przegląd teatrzyków eksperymentalnych, których namnożyło się ostatnio sporo i które wędrują obecnie po hallach i kuluarach.

Może z takiej prezentacji wynikłyby jakieś ciekawe, nowe formy — również dla teatru telewizyjnego?